

CATHERINE
REISS



THRILLER NEW ADULT 16+

———— Catherine Reiss ————

ZAPACH OLII

dla•czemu

————

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadzący: Monika Czarnecka

Redakcja: Sara Szulc

Korekta Językowa: Anna Nowicka-Bala

Projekt okładki: Monika Czarnecka

Skład i łamanie: Anna Nachowska | PracowniaKsiazki.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Warszawa 2024

Wydanie I

ISBN papier: 978-83-67852-39-5

ISBN e-book: 978-83-67852-40-1

Zapraszamy księgarnie i biblioteki
do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

✉ kontakt@dlaczemu.pl

Drogi Czytelniku,

Pragniemy poinformować, że książka, którą trzymasz w dłoniach, porusza tematy trudne, takie jak: uzależnienie od narkotyków, śmierć bliskiej osoby, toksyczne relacje. Ze względu na te treści, zalecamy lekturę jedynie osobom powyżej szesnastego roku życia.

Autorka i Wydawnictwo Dłaczemu

„Bo sztuka to magia,
a magia nie zawsze jest biała”.

Stephen King, *Ręka mistrza*



Dla Kingi, mojej starszej siostry

PROLOG

ON pochyła się nade mną i przystawia ucho do moich wysuszonych na wiór warg.

– Aniołku, czy ty coś mamrociesz? – Przez chwilę czeka na moją odpowiedź. – Cieszę się, że nie protestujesz – oznajmia dumnym, a zarazem łagodnym głosem.

Jakżebyś śmiała? Dobrze wiem, że zasługuję na to, co właśnie mnie spotyka. Czuję, jak mężczyzna odsuwa ode mnie ucho, a później dotyka mojej dłoni. Zaciska palce na nadgarstku i ciągnie moją rękę do góry.

Gdzie my właściwie jesteśmy? Dokąd ON mnie przywiózł?

Staram się choć odrobinę unieść głowę. Ale ona jest taka ciężka... Muszę ustalić moją lokalizację na podstawie tego, co widzę w tej pozycji.

Kosmyki moich jasnych włosów wpadają do prawego oka, lewe rejestruje jedynie rozmazany obraz otynkowanego sufitu z licznymi szczelinami i pęknięciami. To, co widzę, co chwilę faluje i blednie.

Oprawca ciasno zapina na moim nadgarstku metalową obręcz. Nie czuję bólu, a moje mięśnie są wiotkie. Jest mi ciepło. Mogłabym tutaj zasnąć.

Tak, dzięki temu już wiem, gdzie się znajduję. Wróciłam do domu. ON przywiózł mnie do domu. Jesteśmy w piwnicy.

Na środku sufitu miga uwieszona świetlówka. Jestem ciekawa, czy za moment nie wybuchnie i nie zaserwuje nam zdumiewającego przedstawienia.

Chcę spytać, dlaczego mnie tu przywiózł, ale nie mam sił otworzyć ust. Ponadto wiem, że jeśli spróbuję coś powiedzieć,

to jego ucho znowu znajdzie się przy moich wargach, a ja nie chcę po raz kolejny tego doświadczać.

Niespodziewanie nachodzi mnie fala mdłości. Jeśli zacznę wymiotować w takiej pozycji, to zadławię się rzygowinami. Czy ON wtedy pozwoli mi umrzeć, czy zechce ratować i ustawi moje wiotkie ciało w pozycji bezpiecznej?

W piwnicy robi się coraz upalniej, a mój oddech staje się płytszy. Staram się wciągnąć więcej powietrza nosem, a wtedy wraz z nim odurzam się kremowo-słodkim zapachem magnolii. Wyczuwam w nim lekki cytrusowy aromat. Kwiaty muszą znajdować się w tym pomieszczeniu. Najpewniej ON przywiózł tutaj bukiet razem ze mną. To, czego nie jestem w stanie ustalić, to moment, w którym podał mi narkotyk. Pamiętam wkłucie i uczucie, jak substancja rozprzestrzeniła się w moim krwiobiegu. Jednak czy to stało się jeszcze w klubie, czy może już w domu – nie mam pojęcia. Biorąc pod uwagę drugą opcję, rodzi się kolejne pytanie: dlaczego nie pamiętam drogi powrotnej? Czy w samochodzie rozmawialiśmy? Czy prowadził on, czy może zmusił mnie do tego?

– Hej, słyszysz mnie, dziewczyno? – pyta, kiedy kończy majstrować przy kajdankach.

Usiłuję odpowiedzieć, potwierdzić. Próbuję wydać z siebie chociaż pomruk, ale kończy się na cichej sylabie:

– Sły... – Zdaje się, że to wystarczy. Mężczyzna kontynuuje:

– Musisz to wiedzieć: zniewoliłem twoje ciało, ale uwalniam twoją duszę.

A decorative border of black ink illustrations surrounds the central text. It features roses in various stages of bloom, some with detailed petal patterns, and several butterflies with intricate wing designs. The background is white with scattered black ink splatters and fine lines.

AKT
I



ELŻBIETA MARINA

1 lipca 2022 r., dwudziesta druga

Przetwarzam brzdęk szklanych kieliszków, by następnie przekazać powstałe w ten sposób impulsy do ośrodków słuchowych w centralnym układzie nerwowym. Znam to doskonale, a i tak za każdym razem staram się skupić odrobinę bardziej.

Nie. Czekaj. Może to jest już zbyt łatwe. Skoncentruj się na czymś innym.

Zapach.

Zaciągam się mocniej i czuję słodkawą nutę owocowego wina, a także intensywną woń ludzkiego ciała zmieszaną z odrobiną perfum.

Potrząsam głową. Nie o to mi chodziło. Potrzebuję czegoś więcej. Skup się, Eli. Skup się na zapachu szklanego naczynia, które swoim chłodem łaskocze twoją skórę i mam, że w tym miejscu nie jest aż tak duszno, jak ci się wydaje.

Znasz dźwięk, który potrafi z siebie wydobyć ten przedmiot. W zależności od sytuacji jest to piękna muzyka, huk lub wspomniany wcześniej brzdęk.

Jednak powiedz mi, Eli, jak pachnie szkło? Nie alkohol, nie ludzie, lecz bezpostaciowy materiał, który produkowany jest z piasku, sody i wapnia.

Mrużę powieki i liczę, że to pozwoli mi się jeszcze odrobinę głębiej „wgrzyźć” w to, co czuję.

Każdy ze składników szkła wydziela przecież swoją specyficzną woń. Jeśli zdołasz je wszystkie ze sobą połączyć, wtedy zrozumiesz, jak pachnie szkło. A jeśli zrozumiesz, jak pachnie szkło, będziesz prawdziwą artystką.

– Elka? Co robisz? – pyta jedna z dziewczyn i chichocze, zakrywając przy tym usta dłonią.

– Myślę – odpowiadam pogodnie i staram się, aby to słowo wybrzmiało dostatecznie naturalnie.

– To lepiej tyle nie myśl, pijemy.

Cała trójka dziewcząt zgromadzonych wokół mnie w tej samej chwili przechyla swoje kieliszki i nawilża gardła karmazynowym trunkiem. Obserwuje to tylko przez chwilę, a następnie robię dokładnie to samo, co one. Głośno przełykam wino, po czym uśmiecham się od razu i widzę, że one też są teraz szczęśliwe. Odrobinę bardziej szczęśliwe niż przed tym kieliszkiem i dużo bardziej niż przed dwoma poprzednimi.

Może to jest dobry moment? Może powinnam im teraz powiedzieć?

– Musimy dopić to do końca, żeby pójść tańczyć. Szkoda byłoby tyle zostawić – tłumaczy Faustyna, utwierdzając samą siebie w przekonaniu, że przerwa między kolejnym toastem nie jest nam wcale potrzebna.

Dziewczyna rozlewa resztkę wina do czterech kieliszków.

– Za Eli, naszą artystkę. Praca dyplomowa to sztuka! Co, że niby się mylę? Myślicie, że każdy mógłby tyle osiągnąć? – mówi to odrobinę zbyt głośno, czym ściąga na naszą grupkę niechciane spojrzenia.

Najwidoczniej Ewka tego nie zauważa, nachyla się i podtyka usta do kieliszka, który w tym momencie jest w stanie

unieść tylko jakieś dwa, może trzy centymetry nad blat, i w tak wykrzywionej pozycji wypija jego zawartość niemal duszkiem.

– Nie każdy – szepcze zagadkowo, jednak my trzy doskonale wiemy, co ma na myśli, i prawie równocześnie spoglądamy kolejno na siebie.

– Sarska, nie przejmuj się, poprawisz we wrześniu – podejmuję próbę załagodzenia sytuacji, a Faustyna i Aniela od razu mi wtórują, potakują głowami i kładą swoje dłonie na lewy i prawy bark Ewy.

– Pewnie – cicho odpiera, a ja obawiam się, że koleżanka zaraz się rozplacze.

To na pewno nie jest dobry moment, aby teraz chwalić się moim kolejnym osiągnięciem. Nie dziś. Nie po tym, co przed paroma godzinami się stało. Co za pech, że akurat tego jednego dnia wypadła premiera i obrona moja... a także Ewy Sarskiej. Wiele bym dała, aby rozbić ten jeden dzień na dwa. Tyle stresujących wydarzeń w ciągu dwudziestu czterech godzin to zdecydowanie zbyt wiele jak na barki dwudziestoparolatki.

Unoszę mój kieliszek i tak jak chwilę wcześniej Ewka wypijam moją porcję na raz.

– To ja już mogę tańcować – mówię przepelniona najszczęśliwymi chęciami poprawienia humoru mojej przyjaciółki. Choć czy one naprawdę są aż tak szczere? Czy tak samo zachowywałabym się, jeśli ktoś inny, a nie ja, napisał dla niej tę pracę magisterską, której nie była w stanie obronić?

Aniela i Faustyna także opróżniają swoje kieliszki i podsuwają je na wewnętrzną krawędź baru, tak, aby osoba odpowiedzialna za obsługę jak najszybciej je od nas zabrała,

a potem podciągają Ewkę, aby była w stanie przetransportować się na parkiet.

– Ej, czekajcie – powstrzymuje nas bełkotliwie.

– Co? – pytam ją.

– Jeszcze musimy mieć wspólną fotkę – tłumaczy już nieco wyraźniej i cała nasza czwórka się rozpromienia na ten pomysł.

– Eli, zróbmy twoim smartfonem – poleca Aniela, na co przytakuję i po chwili przytulamy się ciasno i wyginamy usta w dzióbki, a ja pstrykam nam fotki przednim aparatem.

– Wystarczy – nakazuję, bo z każdą kolejną pozą zaczynam przypuszczać, że one nigdy nie przestaną.

Podążamy wspólnie na parkiet, a ja po drodze pociągam w dół moją czarną sukienkę na cienkich ramiączkach.

Tańczymy. Jesteśmy w epicentrum ogłupienia. Na samym środku drewnianego podestu wybudowanego pod gołym niebem w Parku Ludowym.

Tańczymy. I widzę, że ta czynność stopniowo pozwala zapomnieć Ewce o tym, że nie zdołała zdać egzaminu, który podczas dziesięciu semestrów studiów magisterskich był tym najważniejszym.

Tańczymy. I jest mi cholernie przykro, że nie mogę dziś z nimi świętować. Tak szczerze świętować, bo nie chodzi mi tylko o obronę pracy dyplomowej, lecz o to, co jest dla mnie naprawdę ważne. Coś, dzięki czemu mogłyby mnie w końcu docenić.

Tańczymy. I nikt nie może wiedzieć, że w międzyczasie staram się zrozumieć, jaki zapach ma szklany kielich, który znajduje się dobre kilka metrów od sceny.



ELŻBIETA MARINA

2 lipca 2022 r., dwie godziny po północy

Samotność nie jest czymś, co stanowi dla mnie karę. Samotność to nagroda, którą sama wytargałam od świata.

Cieszę się, że nie ma nikogo w moim mieszkaniu, kiedy wracam do niego w takim stanie.

Odwieszam klucze na haczyk przymocowany na ścianie po prawej stronie od wejścia. Przekręcam górny zamek i dwa razy ciągnę za klamkę, by się upewnić, że drzwi pozostają zamknięte. Moje nogi dygoczą i chwytam futrynę, aby nie upaść. Dobrze, że w ogóle dojechałam do domu. Gdybym została z dziewczynami chociaż o kwadrans dłużej, to nie wiem, jak by to się dla mnie skończyło.

Biorę głęboki oddech, bo zanim dogoni mnie świt, mimo wszystko zamierzam zmyć z siebie makijaż i umyć włosy, żeby rodzicielka rozpoznała w moim obliczu swoje dziecię.

Po raz kolejny upewniam się, że zamek nie puścił, a ja mogę czuć się bezpiecznie, po czym kieruję się w głąb mojej maleńkiej oazy.

Początkowo nie zapalam światła i szybko przekonuję się, że to błąd. Wpadam na karton, który własnoręcznie postawiłam przy samym wejściu do sypialni. Wystawiam dłonie

przed siebie, by zamortyzować upadek. Mój świętej pamięci dziadek zawsze mi powtarzał, że skoro nie jestem w stanie nauczyć się nie potykać, to muszę stać się mistrzem w dziedzinie potykania. W konsekwencji jestem najprawdziwszą królową upadania.

Pod palcami czuję szorstką i nieprzyjemną teksturę, ale nic mnie nie boli. Nadal w ciemnościach przesuwam opuszki w lewą stronę i wyczuwam chłód śliskiej powierzchni taśmy klejącej, która poza paroma odsłoniętymi miejscami pokrywa szczelnie ten karton.

To, co czuję pod palcem, przypomina mi nieco plastikową butelkę lub opakowanie po ciastkach, które leży jeszcze gdzieś w tym pomieszczeniu. Poza podobieństwem do przedmiotów stałych ma również pewne cechy wspólne ze spokojną taflą wody. Dźwięk rzeki wyprowadza mnie z obecnego transu, równocześnie wprowadzając w nowy. Nie panuję nad tym. Nie powinnam w ogóle pić alkoholu. Po nim się gubię. Moje zmysły mieszają się ze sobą. Ten dźwięk przybiera na sile. Szum staje się nie do zniesienia. Zaciskam powieki jeszcze mocniej, marszcząc przy tym skórę wokół oczu.

– Eli! – karcę się głośno i to sprawia, że chaos na chwilę ustaje.

Wiem, że muszę się uspokoić. Wstaję i spoglądam za okno. Oczywiście nie zasłoniłam rolet przed wyjściem, przez co wszyscy potencjalni złodzieje przez cały czas, gdy ja imprezowałam, mogli czuć się zaproszeni do środka.

Wnioskuje, że do świtu pozostaje jeszcze dłuższa chwila, może nawet kilka godzin, bo gdyby nie latarnia przy drodze, nie byłabym w stanie dostrzec nawet konturów przedmiotów z tego pomieszczenia. Przecież pośpię jeszcze w pociągu,

daję sobie kolejny argument, stanowiący o tym, że nie ma sensu dłużej zwlekać.

Niemal biegnę po nożyczki, które powinny być w szufladzie razem ze sztućcami, i czuję nieprawdopodobną furię, gdy nie znajduję ich na swoim miejscu. Jest szansa, że zostawiłam je w łazience. Tam odcinałaś metkę od nowej sukienki, ty głupia dziewczyno. Błądząc po mieszkaniu i decyduję się zapalić światło w toalecie, aby nie tracić więcej czasu. Poza tym i tak przecież będę musiała tam wrócić, jeśli rzeczywiście zamierzam przed snem zmyć makijaż.

Nożyce z żółtą rączką zdają się wręcz błyszczeć w kontraście z białą pralki, na której je zostawiłam. Chwytam narzędzie i czym prędzej wracam do sypialni. Tym razem pamiętam o lokalizacji kartonu, który tam na mnie czeka. Moszczę się przy nim, na drewnianym parkiecie. Moja poza nie jest nad wyraz atrakcyjna. Prawdopodobnie widać mi teraz dosłownie wszystko, bo czuję, że brzeg czarnej sukienki, którą w Plenerze usilnie starałam się obciągnąć, teraz znajduje się wysoko ponad linią bioder.

Tnę taśmę powoli, a moje ręce drżą, zupełnie tak jakbym obawiała się tego, że ze środka coś wyskoczy. Napinam się i walczę z dygotem, bo pragnę być gotowa na nowe – pierwsze uczucie, którego za moment doświadczę.

Stłumione światło dochodzi do mnie tylko z latarni oraz z łazienki, do której drzwi pozostawiłam otwarte. To wystarczy. Te dwa źródła oświetlają zawartość pudła nawet nadto, ponieważ pod moimi powiekami momentalnie zbierają się łzy. Wydają się tak twarde, jakby ktoś wepchnął mi do oczu ziarenko ryżu lub grochu.

Wkładam rękę do środka pudła i chwilę później zabieram ją jak rażona prądem. Moja głowa odskakuje do lewego

ramienia, które także na ułamek sekundy się unosi, a potem muszę znowu zaryzykować i zanurzyć dłoń w kartonie. Nie odpuszczam i mozolnie wyciągam pierwszy element. Czas zdaje się już nie być mierzalnym bytem. Liczę się tylko ja i ta chwila. I choć próbuję za wszelką cenę, tego uczucia nie porównam z żadnym innym. Grudka pod moją powieką pęka i niesfornie spływa po policzku, by w końcu spaść na to, co ściskam w dłoni.

Ta powieść to wszystko, co mam. To cała ja, która przez ostatnie lata była jedynie bólem.

– *Heterocera* – czytam ten tytuł i uświadamiam sobie, że tak naprawdę po raz pierwszy mówię to na głos. Wiem, że żadne inne słowo nie nadałoby się tutaj lepiej. Żadna inna fraza nie oddałaby w kilku znakach całej tej treści. – Bo właśnie tak cię postrzegałam... – wypowiadam słowa, gdy wpatruję się w okładkę książki. – Ale wiesz...? Choć minęło wiele miesięcy od dnia złożenia pierwszej wersji tekstu do dzisiaj, a więc teoretycznie powinnam zdążyć się na to przygotować, to w praktyce nadal nie jestem pewna, czy chcę się z kimkolwiek tobą podzielić.

Mój mały motylek. Moja *Heterocera*¹.

1 Ćmy, motyle nocne (*Heterocera*) – grupa motyli z reguły prowadząca nocny tryb życia (przyp. aut.).